

NATALIA SOBOCIŃSKA



ZŁAMANE
zasady

ZASADY #3



Copyright © 2024
Natalia Sobocińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Michał Swędrowski

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor rysunku:

Natalia (natine_czyta)

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-201-9

NATALIA SOBOCIŃSKA

**ZŁAMANE
ZASADY**

ZASADY #3

OŚWIĘCIM 2024

*Dla wszystkich, którzy czują się wybrakowani.
Obyście odnaleźli brakujące elementy,
by móc złączyć je w całość.
Jak puzzel po puzzlu...*

Rozdział 1

CHLOE

Czym była słabość?

Czy słabością była zgoda na skazanie wielu ludzi na nieszczęście? Podjęcie decyzji, która raniła serce z każdą sekundą po dokonaniu wyboru? Świadomość, że straciło się cały świat zaledwie jednym swoim słowem, jedną myślą, jednym czynem?

A jeśli słabością była chęć ratowania czyjegoś życia, bez względu na konsekwencje? Chęć ratowania życia człowieka, który na zawsze znalazł miejsce w naszym sercu, z którego nie chcieliśmy go już wypuścić. Który stał się dla nas tak ważny, że byliśmy gotowi na niezwykle poświęcenia, które łamały naszą duszę, spruwadzając na nas prawdziwe cierpienie.

Niezależnie od tego, czym była słabość, dla *jego* bezpieczeństwa mogłam być słaba. Mogłam ranić, rozczarowywać, zawodzić. Mogłam wychodzić na najgorszą, być określana najwybitniejszymi epitetami, jakie można skierować w stronę kobiety. Mogłam przestać istnieć dla ludzi, dla których byłam wszystkim. Mogłam zniknąć na dobre.

Ale *on* miał być bezpieczny. Bezpieczny, wolny i szczęśliwy. Bo wszystko, co teraz robiłam, wszystkie decyzje, które podejmowałam, wszelkie grzechy, które popełniłam... Robiłam to wszystko dla *niego*.

Matteo Cortezie, sprawiłeś, że moje serce ponownie zabiło. Przepraszam, że po raz kolejny je uciszyłam. Przepraszam, że swoją decyzją zламаłam twoje.

Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam.

Rozdział 2

CHLOE

Cisza. Moim życiem znowu zawładnęła cisza, której żaden dźwięk nie śmiał zagłuszyć. Nie istniała siła, która przedarłaby się przez otępienie, w które wpadłam. Nie było na świecie niczego, co potrafiłoby wyciągnąć mnie z letargu, w którym tkwiłam. Byliśmy tylko ja i mały świat w mojej głowie.

– Zaczynj oddychać, bo nie uśmiecha mi się przywieźć trupa.

Nic. Nie. Było. W. Stanie...

– Chloe, wdech.

...Sprawić. Abym. Chciała. Dalej. Walczyć.

– Rivera, wdech!

Podskoczyłam, kiedy dobiegł mnie huk i czyjaś dłoń zacisnęła się na mojej szyi, uciskając tchawicę. Zamrugałam zaskoczona, by po chwili poddać się atakowi kaszlu, który mnie dopadł. Płuca wypełniły się powietrzem, gdy wygrałam walkę o swobodny oddech. Rozejrzawszy się dookoła, w końcu dostrzegałam przed sobą wściekłą twarz Scotta. Jego dłoń nadal spoczywała na mojej szyi, utrudniając mi oddychanie.

Odleciałam. Odpłynęłam. Odcięłam się.

Cholerny nieświadomy bezdech, przeklełam w duchu, uświadomiwszy sobie stan, którego nie doświadczałam od naprawdę długiego czasu. Pojawił się po śmierci mamy, kiedy będąc w rozpaczy, przestawałam czuć potrzebę oddychania, bo skupiałam się tylko na bólu, który mnie wypełniał. Podobno źródłem była trauma, jednak rzadko kiedy ufałam specjalistom. To był po prostu czas, kiedy miałam ochotę umrzeć, aby nie czuć dłużej pustki

i nie słyszeć ciszy dudniącej w mojej głowie, bo obie doprowadzały mnie do szaleństwa.

Jak widać, historia lubiła się powtarzać.

– Siedemdziesiąt dwie sekundy – warknął Lewis, nie spuszczać wzroku z mojej zdezorientowanej twarzy. – Chcesz się udusić? – Zacisnął mocniej dłoń na mojej szyi, na co wydałam z siebie tylko cichy jęk i pokręciłam nieznacznie głową, bo tylko na tyle było mnie stać; mężczyzna skutecznie utrudniał mi jakikolwiek ruch. – To zapamiętaj, aby, do cholery, oddychać! – zagrzmiął, cofając rękę. – Nie wolno ci umierać.

Wzięłam kilka głębokich wdechów, łapiąc się za obolałe miejsce, które chwilę temu ścisnął Scott Lewis. Pieprzony sadysta. Z nienawiścią obserwowałam, jak ciemnowłosa zajmuje swój fotel w prywatnym samolocie, po czym bierze do ręki jakieś dokumenty i wczytuje się w ich treść. Zacisnęłam pięść na podłokietniku swojego fotela, powstrzymując się przed krzykiem. Byłam tu przecież z własnego wyboru. Leciłam z nim, bo podjęłam taką decyzję. Sama zgodziłam się na wyjazd i towarzystwo tego mężczyzny. Ultimatum, które mi postawił, było tylko jednym, małym szczegółem, który jednak cholernie dużo znaczył.

– Co ci to daje? – zapytałam nagle, zamiast ugryźć się w język.

Scott podniósł na mnie swój wzrok i mierzył mnie nim przez kilka chwil.

– To, że oddychasz? Fakt, że żyjesz i nie zaczniesz rozkładać się w tym fotelu. Nie walczę o swoje po to, aby w momencie wygranej wszystko stracić.

Prychnęłam głośno i pokręciłam głową. Wypełniała mnie teraz złość, którą starałam się tłumić. Przegrałam z nim wojnę i byłam jeńcem. Nie miałam nic do powiedzenia w kwestii swojego losu. Zastanawiało mnie jednak, co z tej wygranej miał on.

– Co ci daje to, że tu jestem? Że ciagniesz mnie ze sobą, cholera wie gdzie i po co?

W oczach Lewisa pojawił się błysk, a po chwili kąciki jego ust wygięły się ku górze.

– Zawsze chciałaś uciec do Buenos Aires – zaczął, obserwując moją reakcję na jego słowa. – Ciekawe dlaczego.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona jego wypowiedzią. Dlaczego Buenos Aires? Nie miałam zielonego pojęcia. Tak było... po prostu od zawsze. Odkąd tylko pamiętałam, to miasto kojarzyło mi się z wolnością i bezpieczeństwem.

– Moja rodzina ma posiadłość właśnie w Buenos Aires. – Scott mierzył mnie wzrokiem przez cały czas, nie spuszczając go ani na sekundę.

A ja ponownie poczułam, że się duszę.

Buenos Aires...

Marzenie po raz kolejny stało się koszmarem.

Kiedy tylko wylądowaliśmy, bez słowa opuściłam samolot. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza, aby dojść do siebie. Poza tym im dalej od Scotta się znajdowałam, tym mniej struta się czułam. Z niechęcią spojrzałam na czarny samochód, który stał nieopodal i zapewne miał nas przetransportować do miejsca docelowego.

Czy dałoby się cofnąć czas? Tak do momentu moich narodzin? Albo chociaż do tego cholernego wyjścia do klubu? Naprawdę wiele rzeczy zrobiłabym inaczej...

– Jaki piękny dzień – westchnął Scott, kiedy tylko opuścił pokład i uśmiechnął się, przybierając spokojny wyraz twarzy.

Zdjęłam okulary przeciwsłoneczne i spojrzałam na bruneta obojętnym wzrokiem, nie komentując jego słów. Gdybym mogła, sprawiłabym, aby ten pieprzony samolot spadł w locie. Jeśli takim sposobem pozbyłabym się Lewisa, i przy okazji własnego życia, to byłby to pomysł nadzwyczaj genialny.

Zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu auta, które za jakiś czas ruszyło z piskiem opon. Zaciśnęłam zęby, ponownie wkładając

na nos okulary. Scott, który siedział obok, nadal analizował jakieś dokumenty. *Znalazł się, kurwa, biznesmen*, prychnęłam w myślach. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam za okno pojazdu, gdzie obrazy przelatywały mi przed oczami w ekspresowym tempie. Tak musiało być. Postąpiłam właściwie. Ważne, że Matteo został oczyszczony z zarzutu o zamordowanie Victorii. Był bezpieczny i mógł zrobić wszystko, na co miał ochotę. Mógł układać sobie życie na wolności, z dala od Scotta i jego knucia. Na to byłam skazana ja. Szczęście miało swoją cenę, którą przyszło mi zapłacić. Opuszkami dyskretnie odnalazłam pierścionek, który nadal znajdował się na moim serdecznym palcu lewej dłoni. *Przepraszam*, pomyślałam automatycznie, potrafiąc wyobrazić sobie, jakie piekło rozpętało się właśnie w Nowym Jorku, w którego centrum znajdował się Matteo.

– Trzymaj – usłyszałam nagle, przez co spojrzałam na Lewisa. – Telefon. Specjalny, nie do namierzenia. Potrzebne kontakty masz już wpisane. – Zatrzymał spojrzenie na moich oczach o sekundę za długo, mimo to nie odwróciłam głowy. – Żadnych nowych numerów – dodał, a w tonie jego głosu wybrzmiała ta charakterystyczna nutka, która mówiła mi wszystko: żadnych telefonów do przyjaciół, żadnego kontaktu z dawnym życiem, żadnego sprzeciwu.

Bez słowa wzięłam od niego telefon i od razu wsadziłam go do torebki, nie sprawdzając nawet, jakie kontakty znajdują się na liście. Byłam pewna, że nie znałam żadnego z nich. Tak samo jak nie znałam nikogo w moim wymarzonym Buenos Aires, do którego zabrał mnie Scott; nikogo przecież tutaj nie miałam. Intrygował mnie fakt, że w razie problemów chciałam uciec właśnie tutaj, a jednocześnie to tutaj mieszkał mój obecnie największy koszmar. Zabawne, że Argentyna od zawsze była moim planem B. Co za ironia... Czyżby właśnie ten plan się realizował?

– Jesteś mało rozmowna – zauważył Scott po dłuższej chwili, rozsiadając się na fotelu.

– Skąd wiedziałeś o prawnikach z Newcastle? – zapytałam od razu, ignorując jego zaczepkę. Skoro chciał rozmowy, mogliśmy rozmawiać o rzeczach, które mnie interesowały.

Z gardła Scotta wydobył się cichy śmiech, jakbym zapytała o coś naprawdę irracjonalnego i wręcz oczywistego.

– Wiem o tobie wszystko, Chloe. – Wbił we mnie swoje ciemne oczy, którymi tak okrutnie pożerał moje ciało przez większość czasu spędzonego w samolocie. – Odrobiłem pracę domową. Prawnicy to czubek góry lodowej, prawda? Chłopak ćpun i trup, kradzieże aut dla zabawy, barwienie basenów sąsiadom, imprezy, używki, luki w pamięci, urwane filmy... I to wszystko przez śmierć twojej mamy.

Zjeżyłam się, ale nie przez to, że naprawdę wiedział dużo, o wiele za dużo. Spięłam się na wspomnienie *jej* osoby, bo to słowo nigdy nie powinno wybrzmieć w jego ustach.

– Ona nie jest niczemu winna – syknęłam, zdejmując okulary i mordując wzrokiem mężczyznę. Gdybym ten jeden jedyny raz naprawdę potrafiła zabić spojrzeniem...

– A, no tak. Ojciec... – westchnął, wchodząc na drugą minę, która była gotowa wybuchnąć. – To dlatego tak bardzo ciągnęło cię do starszych mężczyzn, którzy okazali ci choć trochę zainteresowania? – zadrwił, starając się wyprowadzić mnie z równowagi.

– Zamknij się – warknęłam, chcąc zakończyć rozmowę. Nie szła w dobrą stronę i sprawiała, że miałam ochotę pozwolić wybuchnąć wszystkim minom, które we mnie siedziały. Ale po tym nie byłoby odwrotu.

– Jestem do niego podobny? Do twojego ojca? – wypalił, czym mnie zdezorientował. – W końcu – wskazał na siebie i na mnie – przez pewien czas coś nas łączyło. Zastanawiam się, czy to przez kaprys wielkiej Chloe, czy raczej przez moje podobieństwo do jej nieczulego i chłodnego ojca. Z tą różnicą, że ode mnie dostałaś troskę, wsparcie i zrozumienie. Dostałaś wszystko i dostałabyś

o wiele więcej, jeśli o cokolwiek byś poprosiła. – Chrząknął, jakby zorientował się, że zszedł z tematu. – Wprawdzie mam dopiero trzydzieści dwa lata, daleko mi do wieku twojego ojca, jednak kto wie, co siedzi w głowach takich jak twoja.

Nie daj się sprowokować. Nie daj się wyprowadzić z równowagi, powtarzałam sobie w myślach. Scott kąsał mnie w każde wrażliwe miejsce, czego się nie spodziewałam, przez co obrona była cholernie trudna. Trafiał w czułe punkty, uprzednio dokładnie je wybierając, i czerpał satysfakcję za każdym razem, kiedy widział, że jego słowa jakkolwiek mnie ruszały. Ale miał rację: wiedział o mnie wszystko. Tylko skąd?

– Pytasz, dlaczego wybrałam ciebie? – zaczęłam, udając zamyśloną. Nie mogłam dalej pokazywać, że ma nade mną władzę. – Wiesz, jak to się mówi: z braku laku...

Mężczyzna w mgnieniu oka zacisnął zęby, wbijając we mnie chłodne spojrzenie. Nie byłam mu nic winna – nie po tym, co mi zrobił; nie po tym, co mi odebrał, a raczej kogo mi odebrał – dlatego wytrwale utrzymywałam z nim kontakt wzrokowy tak długo, jak dałam radę. Jednak złość, która z sekundy na sekundę potęgowała się w jego oczach, sprawiła, że w końcu odwróciłam głowę. Mało mądre było prowokowanie osoby, która przy swoim pasku nosiła pistolet.

Pieprzony Scott Lewis...

Mógł szantażem odsunąć mnie od Matteo i przyjaciół. Mógł wywieźć mnie z Nowego Jorku na drugi koniec świata. Mógł wyciągać brudy z mojej przeszłości. Mógł zmusić mnie do tego, żebym przestrzegała jego zasad; prawda była jednak taka, że nigdy dobrze mi nie szło ich przestrzeganie, za to w łamaniu ich byłam najlepsza. Więc ja, w trakcie tego wszystkiego, mogłam utrudnić mu życie tak bardzo, jak to tylko było możliwe.